

Mina chwilowa rozbrojona

Osobiste zapewnienia szefowej Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE) Magdaleny Gaj, że za zmianą taryfy opłat za użytkowanie częstotliwości radiowych i telewizyjnych nie kryje się zamiar ich podniesienia, a wręcz przeciwnie, miałyby jakieś znaczenie, gdy pani minister miała pewność, że w najbliższym czasie utrzyma swoje kierownicze stanowisko. Ale nawet niekoniecznie, gdyż w naszej praktyce politycznej następca zdymisjonowanego urzędnika państwowego zwolniony jest automatycznie z odpowiedzialności za obietnice i błędy swojego poprzednika. Jeżeli zatem pani Magdalena Gaj utrzyma posadę, a do drastycznych podwyżek za częstotliwości jednak dojdzie, to i tak nic to nie zmieni, gdyż znajdzie się tylko w takiej samej sytuacji jak szef rządu po swoim expose sprzed 5 laty. Nikt go ze składanych publicznie obietnic nie rozlicza, a jak wiadomo, premier przymierza się do następnych obietnic w czasie zapowiedzianego na jutro sejmowego wystąpienia. Dlatego nie można się dziwić, że nie tylko zwykli ludzie nie wierzą w publiczne zapewnienia polityków i nie chodzą na wybory, ale zapewnieniom pani minister Magdaleny Gaj z UKE nie uwierzyli posłowie partii opozycyjnej obecni na ostatnim posiedzeniu połączonych komisji sejmowych Infrastruktury oraz Kultury i Środków Przekazu.

Jak wiadomo, rząd zmienia ustawę prawo telekomunikacyjne w części dotyczącej opłat za użytkowane częstotliwości. Jest to osobna, dodatkowa opłata, podatek, „haracz” (tak właśnie

premier Tusk nazwał abonament telewizyjny), jaki musi opłacić jednorazowo nadawca radiowy czy telewizyjny, oprócz oczywiście opłaty koncesyjnej, której wysokość również ma wkrótce ulec zmianie. Gdyby nie dociekliwość niektórych posłów opozycyjnych nie poznalibyśmy mechanizmu, dzięki któremu możliwe jest podniesienie opłat za częstotliwości nawet o kilkaset razy. Rząd w projekcie nowelizacji ustawy telekomunikacyjnej zawarł bowiem maksymalny wymiar opłat, których wysokość przekracza nawet kilkaset razy wysokość opłat dotychczasowych. Na przykład ogólnopolska stacja radiowa RMF FM, która płaci obecnie 2.5 mln zł opłaty częstotliwościowej, musiałaby zapłacić blisko 300 milionów zł. Ponieważ jest to nierealne, projekt ustawy w sprawie konkretnych stawek opłaty odsyła do rozporządzenia, które w imieniu rządu przygotowuje UKE. I taki właśnie projekt nowych stawek opłat, zdecydowanie niższych od ustawowych maksymalnych widełek, zaprezentowała pani minister Magdalena Gaj na posiedzeniu wspomnianych komisji. I to właśnie spotkało się z niedowierzaniem.

Chodzi o to, żeby wysokość rzeczywistej opłaty ustawa nie precyzowała (określa jedynie maksymalną jej wysokość) i odsyłała do rozporządzenia wydanego przez UKE. W ten sposób rząd, np. ministerstwo finansów, zyskuje możliwość faktycznego ustalenia zobowiązania finansowego każdego podmiotu medialnego za użytkowane częstotliwości. Oczywiście jest to prawniczy trick, obliczony na nieuwagę zainteresowanych, gdyż wszelkie opłaty, tzw. „daniny publiczne”, powinny być regulowane w

drodze ustawy, za zgodą sejmu, a nie w drodze rozporządzenia. Pani Magdalena Gaj uspokaja, ze smutkiem kiwa głową, że nie została właściwie zrozumiana, jakby nie wiedziała, że po przepchnięciu takiej ustawy przez sejm, treść projektowanego rozporządzenia może ulec zmianie i pogrążyć finansowo tych nadawców, których rząd nie lubi. Za późno będzie wtedy na zaskarżenie ustawy, a stawki opłat wymienione w rozporządzeniu staną się natychmiast wymagane. Oczywiście będzie można iść z tym do sądu, ale najpierw trzeba będzie zapłacić „daninę”, no i wnieść do 10 procent wartości przedmiotu sporu jako opłatę sądową.

Za dwa tygodnie powtórka ze spotkania w sejmie z kierownictwem UAE, które powinno uściślić ustawową, konkretną wysokość opłat za częstotliwości i uzasadnić, że nie jest to zamach na niewygodnego nadawcę, na przykład radiowego, szczególnie tego, którego nazwa jest nam bardzo droga.

Wojciech Reszczyński

306Nasz Dziennik 11.10.12